Nr. 16. Piątek, 8 sierpnia 1919. Rok I.

Orędownik Katowicki

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.
Redakcja i administracja:
Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie
Telefon Mikołów Nr. 6.

PRZEDPŁATA
Kwartalnie 2.40 mk. Miesięcznie 0.80 mk.
Cena ogłoszeń:
Wiersz nonparelowy jednołamowy 30 fen.
W części redakcyjnej za wiersz 1.00 mk.

Przegląd tygodniowy.

Po ostatnich „odkryciach" w parlamencie niemieckim nie uspokojono się jeszcze zupełnie w Niemczech. Jest to zupełnie naturalnem, gdyż naród niemiecki, okłamywany przez całą wojnę, widzi dopiero teraz jasno, jak go wodzowie jego przywiedli do zguby. Dawniejszym dyktatorom przychodzi bardzo trudno przyznać się do winy. Ludendorff i Hindenburg twierdzą, że nic wiedzieli o krokach pokojowych Anglji, gdy tymczasem prezes ministrów niemieckich Bauer ogłosił w konstytuancie pismo, z którego wynika, że Hindenburg i Ludendorff o wszystkiem wiedzieli i właśnie dlatego nie dopuścili do rychlejszego zawarcia pokoju. Teraz dowiadujemy się także, że w listopadzie 1918 doradcy dawniejszego cesarza Wilhelma radzili, by tenże stanął na czele wiernych mu wojsk i nie wzdrygając się przed walką bratobójczą, siłą zapewnił sobie dalsze panowanie.

Koalicja wykończyła już listę osób, które Niemcy wydać będą musieli. Nazwiska tychże będą musiały Niemcy ogłosić publicznie. W przeciągu jednego miesiąca po doręczeniu pisma musi nastąpić wydanie owych osób. Za dostawienie wymienionych osób odpowiadać musi rząd niemiecki.

Niemcy ciągle kłamią ludności naszej, że w Niemczech będzie „jak w raju". Co to będzie za „raj", temu się przypatrzmy bliżej. Otóż francuski minister skarbu Klotz twierdził, że Niemcy będą 75 lat płacić koalicji dług, który razem z procentami będzie wynosił dwa tysiące miljardów! Jest to suma, której najbujniejsza fantazja wyobrazić sobie nie może. Oprócz tego Niemcy mają kilka miljardów pożyczki wojennej i innych ciężarów do spłacenia. Aby mieć pewność, że Niemcy zapłacą odszkodowanie w oznaczonym czasie, żądają koaljanci zaprowadzenia przymusu pracy w Niemczech, w przeciwnym razie grożą obsadzeniem niemieckich okręgów przemysłowych przez wojska koalicyjne. Z powodu różnych strejków w górnictwie, panuje i teraz brak węgli, który na jesień i zimę będzie o wiele groźniejszy. Jeżeli produkcja węgla się nie podniesie, to na jesień miljony robotników będą bez pracy.

Niemcy usiłują straty swe po części powetować ze szkodą Polaków, wywożą więc z dzielnic przyznanych Polsce, co się tylko da. W Gdańsku wypróżnili port z statków, maszyn i różnych materjałów. Aby zapobiec takiemu krzywdzeniu Polski, odbędzie się wkrótce ze strony koalicji rewizja portów niemieckich, przyczem zabierze się Niemcom to co nieprawnie usunęli z portu gdańskiego. Z pewnością Niemcy będą chcieli wywieźć tegoroczne płody rolnicze w głąb Niemiec, musimy się więc mieć na baczności. Chcąc nam i w inny sposób szkodzić, Niemcy werbują u nas ludzi na roboty do Francji. Niemcy nie mają chęci zgłaszać się, namawiają więc Polaków do tego. Naszem zdaniem Francję odbudowywać powinni wyłącznie Niemcy, bo zniszczenie jest ich dziełem. Ludność polska powinna w kraju pozostać, bo tu potrzebna będzie.

Niemców opanował teraz wielki strach przed Polakami. Z Leszna Niemcy tamtejsi uciekają masowo w głąb Niemiec, sprzedając domy i interesy za bezcen. Nawet nadburmistrz Leszna wyjechał z miasta. Prasa wzywa Niemców do pozostania na placówkach, ale wezwania te nie odnoszą skutku.

Ponieważ dotąd nie ustaje prześladowanie Polaków na Górnym Śląsku, przeto najwyższa rada ententy wezwała rząd niemiecki, aby zaniechał wszelkich aktów nieprzyjaznych względem ludności polskiej na Górnym Śląsku. Sądzą, że komenda wojsk ententy poczyniła już w tej sprawie odpowiednie kroki.

Że Górny Śląsk ma dobrą przyszłość, więc nawet Amerykanów bierze chętka, by kapitał swój umieścić w tutejszych zakładach. Przedstawiciele syndykatu banków amerykańskich badają w okolicy Morawskiej Ostrawy zagłębie węglowe w celu zakupienia kopalń. Następnie udadzą się w tym samym celu na Śląsk.

Prezydent ministrów Paderewski odniósł w Sejmie polskim wielki sukces, udało mu się bowiem zjednoczyć olbrzymią większość Sejmu dla ratyfikacji traktatu pokojowego, a równocześnie pozyskać cały Sejm dla olbrzymiej manifestacji dziękczynnej na rzecz państw ententy. Sejm polski ratyfikował traktat pokojowy z Niemcami i zabezpieczył prawa mniejszościom w Polsce 285 głosami przeciw 41.

Ministrem handlu w Polsce zamianowany został Znaniecki, zastępca jednego z banków w Ameryce, ministrem rolnictwa Raczyński, ministrem dla dzielnic dawniej pruskich Władysław Seyda, ministrem oświaty Łuczański.

W środę miały się rozpocząć rokowania w Berlinie między Prusami a Polską w celu uregulowania stosunków polsko-niemieckich.

Polska, czy niewola po wieki.

Jeden z głównych fundatorów międzynarodówki socjalistycznej, Marx, powiedział: „Proletarjusze nie mają ojczyzny“. I rzeczywiście słowa te Marxa widniały przez dziesiątki lat na sztandarach czerwonych braci we wszystkich państwach Europy. Pod hasłem tem socjaliści urządzali kongresy międzynarodowe, gdzie zapewniano się nawzajem o braterskiej miłości, o wiecznym pokoju. Trwało to aż do wybuchu wojny w roku 1914 — aż nagle międzynarodowi proletarjusze niemieccy, zdarli maskę i pokazali, że są oni najzacieklejszymi nacjonalistami i wrogami pokoju, uchwalając despotycznemu rządowi niemieckimu wszelkie kredyty na prowadzenie okropnej wojny przeciw ich braciom z międzynarodówki. Wówczas mrzonki międzynarodowe czerwonych braci prysły jak bańka mydlana. Niemieccy towarzysze rzucili je w kąt jako rzecz nie na czasie i stali się wiernymi strażnikami wszechniemieckiego „Burgfrieden“, podczas gdy u socjalistów francuskich i angielskich obudził się na widok zagrożonej ojczyzny głęboki patriotyzm. Postępowanie socjalistów niemieckich otwarło oczy socjalistom całego świata, którzy widząc ojczyznę i wolność własną zagrożoną przez zachłanność ich czerwonych braci niemieckich, spieszyli jej na pomoc, zasłaniać ją własną piersią, przelewać w obronie jej krew, złożyć na ołtarzu ojczyzny swe drogie życie.

Tu postulat Marxa wydziedziczający lud roboczy z poczucia ojczyzny przestał istnieć, albowiem Marx będąc żydem, czuł mimowoli po żydowsku jak wszyscy żydzi, którzy nie mając własnej ojczyzny, wszędzie czują się dobrze, gdzie im się dobrze powodzi. Nie mógł on też odczuwać tak głęboko, co jest poczucie narodowe w krytycznej chwili, czem jest ojczyzna, zagrożona przez wrogów. To też wojna światowa rozbiła zupełnie sztucznie hodowaną ideę międzynarodówki.

Niemieccy socjaliści widząc, że zamiast spodziewanego zwycięstwa Niemiec, czeka ich klęska i zagłada, podnieśli na nowo proporzec międzynarodówki, odzywając się do braterstwa proletarjatu całego świata. Nie widząc innego wyjścia z błota, w jakie się stoczyli, starali się zagłuszyć ściągniętą na siebie karę hasłami o sprawiedliwości i pojednaniu ludów. Ażeby nadać swej nowej taktyce pozór prawdy, zrzucili dotychczasowy rząd dynastyjny i utworzyli nowy rząd o większości rzekomo socjalistycznej. W ciągu trwania konferencji pokojowej powtarzali niezliczone razy zapewnienia, że chcą naprawić wszelkie zło i że odtąd chcą żyć w zgodzie ze wszystkimi narodami, by tym sposobem rozczulić wzburzone przeciw nim narody. Cała taktyka odwlekania podpisania pokoju przez socjalistyczny rząd niemiecki, obliczoną była na wzbudzenie sympatji socjalistów państw koalicyjnych dla socjalistów niemieckich. Niemieccy socjaliści spodziewali się nawet poważnych rozruchów na rzecz Niemców w państwach koalicyjnych. Że się pomylili, przekonała się o tem niemiecka komisja pokojowa, którą wzburzona ludność francuska obrzuciła kamieniami.

Szczególnie we Francji powstał w ostatnim czasie silny prąd, by raz na zawsze zerwać z międzynarodówką marksowską. Głośny socjalista francuski Hervé proklamuje w piśmie swym „La Victoire“ utworzenie narodowej partji socjalistycznej francuskiej. Ma ona być partją narodową i równocześnie przeciwstawieniem socjalizmowi importowanemu z Niemiec a opierającemu się na zasadach międzynarodowości proletarjackiej. Hervé przyznaje, że i on należał do międzynarodówki, został z niej wyleczony w dwa lata przed napadem niemieckim z roku 1914 i już obecnie potrafi korzystać z nauki tej strasznej wojny, aby ludzkość Francuzom nigdy już nie zasłaniała obrazu ojczyzny.

Jako socjaliści narodowi — woła dalej Hervé w swym płomiennym artykule — powiemy francuskim robotnikom, że zanim ukochają robotników niemieckich, którzy zajęli i zarekwirowali Belgję i Francję, powinniśmy ukochać Francuzów wszystkich klas, którzy ramię przy ramieniu, wśród wspólnych cierpień ocalili nas od buta pruskiego i ratowali świat. Dowiedziemy im, że Francja, — stając się coraz bardziej republikańską, dając im coraz szerszy dostęp do wszystkich szkół, dając im przez współudział w zyskach dostęp do posiadania — coraz bardziej będzie zasługiwała na to, żeby ją kochano jak matkę dobrotliwą“.

A dalej pisze: „Zostawmy socjalistom międzynarodowym ich „Międzynarodówkę“ hymn wojny domowej. Co do nas, to wrócimy do „Marsyljanki“, jako do śpiewu triumfu. I od sztandaru czerwonego, splamionego zdradą socjalistów niemieckich i przez głupotę socjalistów rosyjskich w roku 1917 — wrócimy do naszego sławnego sztandaru trójkolorowego, do sztandaru trójbarwnego, który na zwojach nosił prawo i wolność z pod Valmy i Marny“.

Robotniku polski porównaj słowa te z tem, coś dotychczas usłyszał z ust rządu niemieckiego, z ust komisarza państwowego Hörsinga, którzy chcą być demokratyczniejszymi nawet od Francuzów. Co za okropna przepaść dzieli Niemców od Francuzów. Podczas gdy socjaliści francuscy dokładają wszelkich starań, by każdy robotnik francuski uważał Francję jako matkę dobrotliwą, to socjaliści niemieccy odmawiają nam najmniejszej swobody politycznej i każdy głos domagający się jej, stłumiają gwałtem, siłą zbrojną i zamiast wymiaru sprawiedliwości, zagwarantowanej nam przez rząd niemiecki, doznajemy takiego ucisku, jakiego nie było nigdy pod rządami junkierskiemi. Więzienia pruskie napełniają ludem polskim, innych prześladowania grenцszucu wypędzają w lasy lub za kordon. Pan Hörsing nawet chciał wydziedziczyć nas z naszej narodowości polskiej, głosząc przed całem światem, że tu na Górnym Śląsku niema Polaków i że conajmniej 80 procent ludności Górnego Śląska nie chce nic słyszeć o Polsce. Tak traktuje nas socjalistyczny rząd niemiecki i jego czynniki, podczas gdy zależy mu bardzo na głosach naszego ludu przy plebiscycie, a jakżeż zechciałby ten sam rząd z nami postępować po głosowaniu, gdybyśmy mieli pozostać przy Prusach?

Czyż lud polski Górnego Śląska ma po wszystkie wieki wyrzec się posiadania wolności i własnej ojczyzny dlatego, ażeby tylko Niemcom pomagać spłacać ich długi i ponosić odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie, jakich się Niemcy dopuścili podczas całej tej strasznej wojny?

Czyż robotnik nasz górnośląski, który dotychczas nie zaznał, co jest ojczyzna, matka dobrotliwa, miałby tak nisko upaść, by mu serce nie zabiło gwałtowniej na wyraz „ojczyzna i wolność“, ażeby miał się przyłączać do szeregów socjalistów niemieckich, którzy depcą świętokradzko nogami wszystko, co wyraz „ojczyzna“ dla niego zawiera i miałby za cenę takiego upodlenia zaprzedać siebie i potomstwo swe jego czerwonym gnębicielom?

O, nie! — niech niemiecki rząd ...

cjalistyczny takiego upodlenia ludu górnośląskiego się nie spodziewa, gdyż lud górnośląski, to lud polski, któremu imię „Ojczyzna“ było zawsze najświętszem po Bogu. Lud górnośląski, który przez tyle wieków jęczał pod kajdanami niewoli i wzdychał za wolnością i ojczyzną, na ojczyznę, w której będzie wolnym, sobie zasłużył i mieć ją będzie.

A ojczyzną tą nie będą Prusy, lecz Polska.

Topór.

Dziecko polskie do matki polskiej.

Matko, otom w kołysce, niemowlę jeszcze, nic mogące do ciebie przemówić twoimi własnymi dźwiękami, nie umiejące wyrazić ustami uczuć ściskających serce maleńkie; niech więc, matko kochana, oczy moje, w które ty wpatrywasz się teraz z miłością nieograniczoną, bo macierzyńską, tłumaczą ci uczucia ukochanego dziecięcia twego.

Matko, ty mię powiłaś wśród boleści, twoje więc prawo do mnie jest niezaprzeczone, twoją jestem własnością.

Serce me żywem tętnem bije do życia, serce me pragnie siły, prawdy, słońca! Zwracam się do ciebie, gdyż ty jedynie jesteś od tego, aby dopomóc dziecięciu swemu do urzeczywistnienia tych pragnień.

Daj siły, matko! Strzeż to życie nikłe i słabe, broń od niebezpieczeństw, zawieszonych nademną niby chmury złowrogie, czarne. Daj siły, abym odparł zwycięsko wszelkie pokusy świata!

Prawdy, prawdy, matko! Śpiewałaś mi dzisiaj pieśń, lecz nie były to dźwięki tobie właściwe, dźwięki języka ojczystego, nie. pieśń owa płakała mi w uszach, serce czuło ucisk śmiertelny. Matko, wielką wyrządziłaś dziecięciu swemu krzywdę, nieprawdą je uspokajając. Spojrzyj, matko kochana, na zewsząd otaczającą cię przyrodę, badaj prawa nadane jej przez Stwórcę odwiecznego. Tam owo zboże złociste, lśniące się w promieniach słońca, czyż ono nie rodzi zboża? Ów skowronek polny, wznoszący się ku niebiosom a nucący na cześć Boską prześliczną melodję, czyż on dziatek swych nie naucza chwalić Boga temi samemi dźwiękami? Czyż ten kwiatek przydrożny, skromny, nie rozsyła nasienia swego po świecie, aby odnawiać jedynie samego siebie? Prawdy, matko, prawdy, aby nie powstał ci kiedyś w synu twoim oskarżyciel, wszelkie stworzenie na świadectwo wzywający.

Czy nie widziałaś mię częstokroć uśmiechającego się we śnie? Cieszyłaś się tem i myślałaś, że dziecię twoje rozmawia i bawi się z aniołami. I rzeczywiście, ten niewinny uśmiech dziecięcy zakwitł u mnie w raju prześlicznym, pełnym cudownych kwiatów i dźwięków. A dźwięki te rozlegały się w przepięknym języku ojczystym i tem wywołały radość serca a uśmiech na ustach.

Tak, dźwięki języka ojczystego pozostawiają po sobie radość serca i głębokie wrażenie, słowo obce zaś niby zimny wiatr przylatuje, uderza i milknie. Wszelkie piękne myśli moje, wszelki smutek, wszelką pociechę ustroję w język ojczysty. On powinie mi towarzyszyć przez całe życie a gdy pochłoną mię fale wieczności, niech tonący zawołam: Matko, matko

Czy nie widzisz promieni słońca, jaśniejących na mojej twarzyczce? Nie życzysz sobie, żeby te promienie przyświecały mi podczas całego żywota mego? Czyż mają ustąpić ponurym cieniom, jakie do deski grobowej snują się za zdrajcą ojczyzny i języka ojczystego? Matko, ty mną rozporządzasz, ty kształcisz serce moje. Włóż weń prawdę silną, niezaprzeczalną, aby nie uległo ułudzie obcej. Ty, matko, nie chcesz żebym stał się tułaczem bez ojczyzny, bez domu, nie znajdującym miejsca, gdziebym położył głowę pragnącą spokoju. Szczęśliwa ta matka, która może syna oddać zdolnego na usługi ojczyźnie, stokroć szczęśliwa, jeżeli dziecko jej kocha i czci mowę i tradycję ojców. Nieszczęśliwa zaś matka, która dziecko swe uczyni bezsilnym charakterem, niewiedzącym w którą obrócić się stronę, chwiejącym się niby sitowie uginające się pod najlżejszym naciskiem wiatru wieczornego. Oto nierozsądna nauka matki, tam natura człowiecza dyktująca prawa przyrodzone a niezwyciężone.

Matko, daj mi więc słońca, słońca przynoszącego radość w życiu i wesołość. Nie wtrącaj w ciemności ducha pragnącego światła promiennego, lśniącego.

Matko, matko!

P. Radliński.

Ziemio nasza!

Ziemio nasza ukochana, czemu dotąd śpisz,
Nogami obcych deptana, czemu się nie zbudzisz?
Powstań Matko ukochana, powstań z grobu Twego.
Dziatek łzami opłakana, wróć do życia Swego.

Tęsknią córki tęsknią syny, za Tobą jedyną;
Krew się leje z tej przyczyny, bohaterzy giną.
Wróg przed nami, wróg za nami, my pod jarzmem ciężkim
Nie możemy władać sami, orężem zwyjarzmem ciężkim,

Musim patrzeć w obce kraje, na koalicję,
A nie wiemy czy tam prawda czyli fałsz się kryje.
Siły nasze wyczerpane, brak nam cierpliwości
Oko błądzi w dal znękane, w sercu żar miłości.

Choć po tobie depcą nogi, czy wstaniesz tęsknimy!
Ach za Tobą, Matko droga, za Tobą nie wiemy.
Lecz ufamy łasce Boga, że wkrótce powstaniesz,
Wypędzimy hen stąd wroga, Ziemio nam zostaniesz.

Nie puścimy i nie damy obcym wyrwać Ciebie,
Bo Cię Ziemio tak kochamy, jak Boga na niebie!
Bóg. Ojczyzna hasło nasze; za tę umrzeć chcemy
Dajem krew i życie nasze, da Bóg zwyciężymy!

ułożyła
Konstancja Rybokówna z Janowa.

Kilka słów
o Towarzystwie Oświaty na Śląsku im. św. Jacka.

„Kurier Śląski“ niedawno temu (nr. 169) donosił, że w Bogucicach pod Katowicami istnieje miejscowe towarzystwo oświatowe, które ku własnemu pożytkowi chciało się przyłączyć do wielkiego Towarzystwa oświaty na Śląsku im. św. Jacka. Jednakowoż zamiaru swego nie wykonało, bo jakiś czerwony mądrala zbałamucił członków twierdzeniem, że Towarzystw św. Jacka nie daje żadnej korzyści, że tam tylko kler rządzi i robi z majątkiem co mu się podoba itd.

Widocznie ten pan, będący prezesem kółka Boguckiego obawia się — a słusznie — że w razie połączenia tego kółka z Towarzystwem św. Jacka, główny zarząd na podstawie regulaminu dla kółek oświatowych, pozwoliłby sobie od czasu do czasu zażądać sprawozdania. Główny żarząd ma nawet prawo zatwierdzenia lub niepotwierdzenia mężów zaufania pojedynczych kółek, a samo się przez się rozumie, że Towarzystwo św. Jacka które jest nietylko szczerze polskie, ale też szczerze katolickie, pod żad-

nym warunkiem nie potwierdzi męża zaufania, o którem przypuścić trzeba, że jest zarażony, czerwonką socjalistyczną. Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że socjaliści nie chcą pracować wspólnie z Towarzystwem św. Jacka.

Tem więcej wszyscy inni Górnoślązacy powinni się skupiać pod sztandarem św. ziomka swego i zakładać wszędzie kółka oświatowe w porozumieniu i w połączeniu z Towarzystwem św. Jacka. Albowiem każde towarzystwo polskie na Górnym Śląsku powinno być zbiornikiem energii katolickiej i akumulatorem siły narodowej. Aby zaś zbiorniki były zawsze pełne i akumulatory zawsze naładowane, trzeba je trzymać w związku z centralami głównemi, gdzie się wyrabia siła moralna wytwarza energja narodowa. Jedną z takich central chce być Towarzystwo Oświaty na Śląsku im św. Jacka. Im więcej będzie liczyło zwolenników a im więcej znajdzie szczerych i dzielnych współpracowników, tem więcej siły moralnej i energii narodowej będzie mogło wytwarzać i szerzyć. Już teraz „Głosy z nad Odry“ rozchodzące się w 10,000 egzemplarzy są poważnym czynnikiem życia katolickiego i narodowego na Górnym Śląsku. Kto je czyta, sam czuje korzyść jaką mu dawają. Mimochodem nadmieniam, że na „Głosach z nad Odry“ Towarzystwo Oświatowe nic nie zarabia, gdyż koszta druku i wysyłki wynoszą prawie tyle ile abonament przynosi.

Że w Towarzystwie św. Jacka tylko kler rządzi jest nieprawda, a choćby i było prawdą, nie byłoby nic złego. Za to prawdą jest niestety, że wiele księży odnosi się obojętnie lub nawet wrogo do Towarzystwa św. Jacka. Są to księża nieznający jeszcze znaków czasu, którzy jednak prędzej czy później o konieczności podobnej organizacji na Górnym Śląsku się przekonają. Obecnie Towarzystwo Oświaty ma około 100 księży za członków zwyczajnych; nie wątpimy, iż będzie ich coraz więcej, nie na to, aby rej wodzić, ale na to, aby pracować. Że i dotąd w Towarzystwach Oświaty księża najwięcej zrobili, a zrobili bez najmniejszego wynagrodzenia, u ludzi rozumnych będzie im poczytane za zasługę, a tylko tacy, coby woleli, żeby ze strony katolickiej dla oświaty ludu nic nie czyniono, mogą z tego robić zarzut. Kto księdza nie lubi w towarzystwie oświatowym, ten go też nie lubi w kościele, kto zaś stroni od kościoła, o tym Pan Jezus mówi krótko i stanowczo: Jeśli by kto kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.

Dr. S.

O młodzież naszą.

Młodzież to przyszłość narodu. W niej zamykają się wszystkie nadzieje nasze na przyszłość. Szczęście narodu naszego zależy od kierunku, jaki młodzież nasza weźmie. „Młodość życia jest rzeźbiarką“, mówi nasz poeta. Ona wyrzeźbi w charakterze człowieka rysy trwałe na całe życie. Jeżeli więc przyszłość szczęśliwa narodu naszego na sercu nam leży, powinniśmy wszyscy podać sobie ręce do wspólnej pracy nad młodzieżą.

Umysł młody potrzebuje oświaty wzorowej. Bez niej zgnuśnieje i skarłowacieje, jak drzewko bez słońca i powietrza. Czy młodzież nasza garnie się do tej oświaty? Odpowiedź na pytanie to wypadnie nie bardzo pomyślnie. W miastach i miasteczkach naszych miejsce rozrywek i zabaw wielkiej części młodzieży męskiej i żeńskiej są kinematograf i sala taneczna. Jedno i drugie sączy jad zabójczy do serc i umysłu. Nie wiele lepiej dzieje się na wsi. Chociaż tam brak tych dwóch miejsc zepsucia, to jednak i młodzież wiejska często nie wiele wyżej stoi pod względem moralnym, a zwykle daleko niżej pod względem oświatowym.

Wina tych stosunków spada w pierwszym rzędzie na dom rodzicielski. Jeżeli w domu rodzicielskim niema ideałów religijnych i narodowych, niema dążenia do oświaty, to dzieci będą żyły tym samym trybem, pamiętając tylko o potrzebach ciała, o papierosach, o zabawie, o zadowoleniu zmysłowości. Obudzić się więc powinien z tego letargu dom rodzicielski i powstać do życia obywatelskiego. Dom rodzicielski powinien się znowu stać tem, czem jest z natury swojej. Nie tylko miejscem, gdzie kilku ludzi razem śpi i jada, ale łącznikiem i ogniskiem ciepłem dla wszystkich członków rodziny. A z tego ogniska ma bić promień oświaty. Książka polska, gazeta polska, śpiewnik polski mają zajmować poczestne miejsce w domu polskim. Wina smutnych stosunków, w których znajduje się młodzież nasza, spada dalej na szkołę dotychczasową. Szkoła dawała oświatę, ale w języku obcym, przemocą narzuconym, i dlatego oświata ta nie wniknęła do serca i duszy, nie stworzyła stałych podstaw życia, ale, odczuwana jako ciężar, została razem z książkami szkolnemi rzucona do rupieci. Szkoła polska w przyszłem państwie polskiem będzie miała szerokie zadania wychowawcze. Nie będzie więcej instytucją wynaradawiającą, ale będzie wychowywała młodzież naszą w zdrowych zasadach religijnych i narodowych. Dlatego rodzice, powierzający szkole polskiej dzieci swoje, najdroższe swe skarby, odnosić się będą do niej z największem zaufaniem i dopomagać jej będą w dziele wychowawczem. Szczególne znaczenie będzie posiadała szkoła uzupełniająca. Jej zadaniem będzie młodzież pozaszkolną wychowaną jeszcze w szkole germanizacyjnej, nauczyć czytać, pisać i myśleć po polsku.

Ale pracy nad młodzieżą nie możemy zupełnie zostawić szkole. Szkoła polska nie podoła sama tej pracy. Najważniejszym czynnikiem w tej pracy będzie, jak już powyżej wskazano, dom rodzicielski. Razem z domem rodzicielskim całe społeczeństwo otoczyć powinno młodzież naszą serdeczną swoją troską. Szczególnie kościół powinien pod skrzydła swe macierzyńskie wziąć młodzież. Dzisiaj w każdej parafji powinno koniecznie istnieć towarzystwo młodzieży. Jednostki inteligentne powinny księżom pomagać w pracy oświatowej w towarzystwach młodzieży. Towarzystwa mające na celu dobro naszej dziatwy i młodzieży, powinny cieszyć się najszerszem poparciem.

Stoimy u bramy nowego życia politycznego. Okowy niewoli mają niebawem spaść z naszych rąk. Rąk tych nie zakładajmy bezczynnie, ale pracujmy z wytężeniem wszystkich sił nad odrodzeniem ojczyzny. Pracujmy przedewszystkiem nad młodzieżą naszą, bo młodzież, to przyszłość narodu naszego.

Nowe sidła.

Niebywała stanowczość, z jaką lud górnośląski na początku tego roku wypowiedział swą wolę, że należeć chce do Polski, spowodowała w obozie hakatystów straszne zamięszanie. Przez tyle lat głosili oni światu, że tu niema ludu polskiego, że Górny Śląsk to ziemia rdzennie niemiecka, a tu naraz niepoliczone tysiące podnoszą głos coraz silniejszy: „Jesteśmy Polakami, chcemy należeć do Polski, chcemy być złączeni z braćmi naszymi, nie chcemy dłużej należeć do Prus.“ I głos ludu polskiego dotarł aż na konferencję pokojową, która postanowiła wymierzyć nam sprawiedliwość i przyłączyć nas do Polski. Hakatyści zapienieli od wściekłości i poprzysięgli nam zemstę. „Wytępić, wyniszczyć wszystko co polskie — krzyczeli oni, „zdusić, zgnieść gwałtem każdy głos ludu górnośląskiego“ — oto jedyny środek ratowania niemczyzny. I rozpoczął się straszny ucisk, jakiego nigdy dotychczas nie znaliśmy. Równocześnie rzucono miljony odezw paszkwilowych drukowanych po niemiecku i po polsku pomiędzy nasz lud, aby zatruć naszą duszę polską, ażeby podkopać zaufanie ludu do jego przywódców i zbrzydzić nam Polskę. Środek jednak zawiódł.

Protestować, demonstrować! krzyczeli hakatyści. I demonstrowali Niemcy do spółki z grenszucem dzień za dniem, w niedziele i dni powszednie. Sprowa-

dzili sobie nawet dziennikarzy amerykańskich, żydków, których Niemcy strzegli jak oka w głowie, ażeby się z Polakami nie spotkali. A komisarz państwowy Hoersing liczył gorączkowo i naliczył aż półtora miljona głosów przeciw Polsce, choć ani piąta część ludności Górnego Śląska jeszcze nie protestowała.

„Niema Polaków na Górnym Śląsku" — krzyknął p. Hoersing, „niema Polaków" — zawtórowała mu jako chór żabi cała prasa niemiecka. Protest za protestem posyłał rząd niemiecki na konferencję pokojową powołując się na protesty ludności Górnośląskiej, która rzekomo o Polsce nic słyszeć nie chce. Niemcy myśleli, że Koalicja wobec tego przyzna im Górny Śląsk bez wszystkiego.

I ta nadzieja Niemców, zawiodła. Wobec hałasów niemieckich, konferencja pokojowa zawyrokowała, żeby lud sam rozstrzygał. Lud górnośląski sam zatem ma oświadczyć, dokąd chce należeć.

Na Górnym Śląsku ma się odbyć głosowanie i od tego głosowania zależeć będzie cała nasza przyszłość. Albo nas czeka wolność i dobrobyt w wolnej Polsce, lub też jeszcze straszniejsza niewola, germanizacja, głód i nędza pod żydowsko-socjalistycznymi rządami niemieckiemi. Albo pracować dla siebie, albo też spłacać niemieckie miljardy przez kilka pokoleń.

Choć większa część Niemców nie wątpi o tem, że lud górnośląski oświadczy się za Polską, że uczyni to nawet wielu Niemców, to niektóre partje niemieckie, a szczególnie centrowcy, starają się wymyślić nowe sidła, w które chcieliby nas złapać. Centrowcy górnośląscy są zdania, że głosowalibyśmy za Prusakami, byle tylko rząd niemiecki przyobiecał dla Górnego Śląska pewien samorząd. W tym celu nacierają na rząd, żeby nie zwlekał z obiecankami, które i tak Niemcom jedynie, a nie Polakom przyniosłyby korzyści. Lecz rząd niemiecki nawet obiecanek dać nie chce. Pruski ministre Heine żąda, żeby lud górnośląski pokazał przy głosowaniu, że chce pozostać przy Prusach, a potem możnaby o czem pomyśleć. Znaczy to, że przyznanoby tu Niemcom nowe korzyści i utworzonoby dla nich jeszcze więcej urzędów.

Ale tylko . . .

A czy wiesz, ty bracie miły,
Jak to ceny się zniżyły,
Wszystko darmo się już bierze,
. . . Ale tylko na papierze.

Już się tobie usta śmieją,
Łzy radości z oczu leją,
Wszędzie żywność już w niemierze,
. . . Ale tylko na papierze.

Woły ryczą u rzeźnika,
Świnie tyją u rolnika,
Śledź już lezie na wybrzeże,
. . . Ale tylko na papierze.

Chleb już będzie wkrótce biały,
Przedwojenny a niemały,
Groch, jarzyna wnet się zbierze,
. . . Ale tylko na papierze.

Kawa, tytoń, o radości,
Z wyżyn schodzą na niskości,
Ku wam, ciotki i żołnierze,
. . . Ale tylko na papierze.

Nakazują bicie dzwonów,
Bo się zbliża sto wagonów
Ubrań, sukien — twierdzą szczerze,
. . . Ale tylko na papierze.

Tak to jest i tak już było,
A nic Niemca nie zmieniło,
Wciąż najlepsze ci obierze,
. . . Ale tylko na papierze.

Pawlik.

Kronika.

— **Cena kartofli.** Najwyższa cena za nowe kartofle dla producentów ustanowiona została, jak następuje: od 1—5 sierpnia 11 mk., od 6—10 sierpnia 10 mk., od 11—14 sierpnia 9 mk., od 15 sierpnia nadal 8 mk. za centnar.

— **Wybory komunalne na Górnym Śląsku,** które według gazet niemieckich miały się odbyć za cztery tygodnie, nie odbędą się na razie. Tak przynajmniej piszą gazety niemieckie.

— **Dla wyjaśnienia w sprawie pochodów i manifestacji.** Nawiązując do naszego ostatniego doniesienia, dotyczącego demonstracji publicznych i pochodów, oświadczamy w celu usunięcia możliwego nieporozumienia, że zalecaliśmy tylko wstrzemięźliwość w urządzaniu takowych w tych gminach i powiatach, gdzie się one już odbyły. Natomiast **nie** myśleliśmy zabraniać ich tam, gdzie manifestacji narodowych dotąd jeszcze **nie** było. Nasze pierwsze doniesienie nie było zresztą żadnym zakazem, tylko radą wskazaną przez okoliczności.

M. Hanke, B. Petzel, M. Wolski,
W. Retzlaff.

— **W lesie nie wolno palić!** Ażeby lasy uchronić od pożarów, palenie w lesie w czasie od 1 marca do 1 października jest wzbronione. Obecnie wyszło nowe rozporządzenie co do tego a mianowicie naraża się każdy kto w lesie pali na karę pieniężną w wysokości 50 marek. W lesie wolno palić tylko na drogach publicznych, które odgraniczone są po obu stronach rowami (przykopami) od lasu.

— W Szwajcarji kurs korony wynosi tylko 14 centymów. Przed wojną była korona 105 centymów warta.

— **Ruch kolejowy do Poznańskiego.** Przed kilku dniami rozpoczął się towarowy ruch kolejowy na linji Bydgoszcz—Inowrocław—Poznań w ograniczonym rozmiarze. Od poniedziałku może się odbywać także osobowy ruch kolejowy do Poznańskiego — także w ograniczonym rozmiarze — mianowicie tylko przez Krzyż. Do podróży potrzebny jest wykaz osobisty miejscowej władzy policyjnej, zaopatrzony we fotografję, pozwolenie przejazdu od generalnej komendy w Berlinie i podobne pozwolenie od polskiego konsulatu w Berlinie. Odchodzi dziennie tylko jeden pociąg osobowy w obu kierunkach. Z Krzyża wyjeżdża się o godzinie 12 min. 41 w południe, do Krzyża przyjeżdża się o godzinie 8 min. 8 wieczorem.

— **Najwyższa ilość spotrzebowania mięsa.** Minister żywnościowy Rzeszy wydał

Robert Kula.

Moje wspomnienia wojenne.

(Ciąg dalszy.)

Tak dowlekliśmy się po wielu trudach do jakiejś wioski, i dalej znów nieszło. Ludność miejscowa otoczyła nas i ubolewała nad nami jak nad dogorywającem bydlątkiem.

Teraz major, widząc, że niema innej rady, zamówił we wsi mnóstwo drabiastych wozów i kazał na nich złożyć tych, co byli najbardziej osłabieni, klnąc w grady i pioruny nad każdym z osobna. Wreszcie i nasze plecaki wojskowe kazał zabrać.

Ulżyło nam to, ale niewiele. Każdy z nas był przemęczony nad miarę i wyschnięty jak ryba suszona, że już ani potu ze siebie nie wydawał. I nie dziwić się, że spora liczba chłopów żonatych zaraz w drodze zmarła; innych odwieziono do lazaretu, i tam pomarli. Zamęczyła ich wojna, zanim jej na dobre skosztowali.

Około 9-tej wieczorem ujrzeliśmy wreszcie wioskę, gdzie nas czekały kwatery. Widząc przed sobą jeszcze spory szmat drogi, upadliśmy całkiem na duchu. Aleć, chcąc niechcąc, trzeba było wlec się dalej, i późnym wieczorem, po kilku wypoczynkach dowlekliśmy się do celu, do wsi Schwalbach.

Przed wsią, wskazano nam kwatery. I tu Niemcy z nas Polaków znów zakpili. Były dla nich wszystkich schroniska, tylko nas dwóch Polaków, ja z 3-go plutonu *) i rodak mój z Poznańskiego z 4-go plutonu pozostaliśmy bez kwatery i opieki. Udaliśmy się do kapitana z zażaleniem i uzyskaliśmy karteczkę wskazującą nam kwaterę — ale gdzie?

Tymczasem słońce było już dawno zaszło. Wszyscy już się byli porozchodzili. Zostałem sam z moim rodakiem Frankiem, i legliśmy na miękkiej trawie, aby sobie w spokoju opowiedzieć swoje bóle w swojej mowie ojczystej.

Leżeliśmy na wonnej łące; tuż przed nami stał wspaniały, gęsty bór dębowy i bukowy. Ptactwo odmawiało swoje pacierze wieczorne, a z boru powiewał miły, chłodny wietrzyk przygrywając delikatnym szelestem liści i gałązek. Zamilkliśmy obaj wsłuchani w modły ptaszął i w poszum drzew — i zdawało się nam przez chwilę, żeśmy w lasach ojczystych wśród braci i przyjaciół . . . Wtem padł mój wzrok na karabin i na tłumok upchany nabojami — i odrazu prysła ułuda. Stanęły na myśli żona i dzieci, a w sercu wezbrały ból i tęsknota.

(Ciąg dalszy.)

*) Plutonem zwano w polskiem wojsku oddział, który w niemieckiej armji zwie się „Korpo alschaft".

rozporządzenie o uregulowaniu znaczków na mięso i ustanowieniu najwyższej ilości spotrzebowania mięsa i wyrobów mięsnych, ważne od 20-go lipca. Zamiast 30 gramów mięsa bydlęcego z przyrośniętemi kośćiami można dostawać 24 gramy mięsa bydlęcego bez kości, albo szynki, kiełbasy trwałej, ozoru, słoniny, tłuszczu surowego, konserw mięsnych bez puszki, lub 30 gramów mięsa włącznie z wagą puszki, lub 60 gramów dziczyzny, kiełbasy świeżej, wnętrzności.

Z powiatu Pszczyńskiego.

— **Murcki.** Radosne ale zarazem i smutne obyczaje i stosunki panują jeszcze na naszych zakątnych Murckach. Gdy po przełamie listopadowym 1918 roku jako nastała wolność, gdy się wiece polityczne odbywać i przez nie ludność polska oświecona i pouczona być mogła, to aż radość było słuchać naszych Murckowianów, jak się na wiecach jednogłośnie i z zapałem oświadczali za połączeniem nas z naszą ukochaną, tak długo przez nas oczekiwaną matką... Polską.

Zażądaliśmy też zaraz uczenia naszych dziatek w szkołach w języku polskim, co też z biegiem czasu zaprowadzonem zostało. Kilku rodaków, którym się ta całą dotychczasowa ospałość nie podobała, założyli Towarzystwo śpiewu, ażeby przedewszystkiem ta nasza młodzież mogła się uczyć naszych starych, pięknych, polskich pieśni jakoteż ćwiczyć się w mowie czystopolskiej.

Ale o zgrozo, co za wielki błąd i przestępstwo ci ludzie popełnili; narazili się bardzo na drwiny i pośmiewisko kilku „Bismarczyków" i byłych starych „gości z Kriegervereinu", który wolą swe córki na „bale" i różne „Abschiedsfesty" naszych „najserdeczniejszych" z grenczucu posyłać, jak na nasze polskie zabawy, bo tam idzie wszystko „feiner" jak u nas. Nie troszczą się też o to, że ich córki po późnych nocach się z tymi nierobisiami wałęsają, ale o nasze sprawy i o naszych członków i członkiń to ich przecie bardzo głowa boli.

Ale nie dziw, jaka oświata, taki rozum, taki też i uczynki. Polskich gazet, z których by się mogli prawdy dowiedzieć i pouczyć, z pewnością jeszcze nie czytali. Rozmaite niemieckie szmaty, które im od młodości ich narodowość i miłość do wszystkiego co polskie zatruwają, to czytają i drogo opłacają.

W czasie, który teraz przeżywamy, powinien każdy z nas czytać gazetę polską, która nas pouczy i objaśni nam prawdziwy stan rzeczy. Obudźcie się, przetrzyjcie oczy a powyrzucajcie z domów waszych cygańskie piśmidła niemieckie i czytajcie gazety polskie.

Upraszam was pracować zgodnie ręka w rękę a nie stać jeden drugiemu tak judaszowsko na zdradzie i donosić każde słów ko tyczące się naszych spraw narodowych poza plecami naszym przeciwnikom politycznym, bo to zaprawdę wam żadnej korzyści i zaszczytu nie przyniesie, tylko wstyd i hańbę na wieczne czasy.

Uczęszczajcie też jak najliczniej na lekcje śpiewu i nasze piękne polskie zabawy. Pokażcie naszym „Wielkim", że jesteście Polakami a nie takiemi „Hurapatrjotami" niemieckimi.

Narodowiec z Murcków.

— **Niemiecka Wisła.** Dnia 17-go lipca przybył do p. Standury „grenczuc", celem urządzenia rewizji domowej. Szukano karabinów, które p. Standura miał otrzymać od Polaków. Gdy nic nie znaleźli, chcieli aresztować syna p. St., lecz nie było go wonczas w domu. — P. Standurę aresztowali już przed sześciu tygodniami i do dziś trzymią go w więzieniu w Raciborzu. Najstarszą córkę p. St. grenczuc chciał takaamo aresztować, lecz ta im umknęła do swej Matki-Ojczyzny. — Grenczuc urządzać już osiem razy rewizje u p. St. — To wszystko dzieje się po podpisaniu pokoju!

Z powiatu Rybnickiego.

— **Osiny.** W przedostatnią niedzielę pojechałem do Świerklan, gdzie był odpust na św. Annę. Wracając wieczorem do domu, słyszę w dwu karczmach muzykę, przy której odprawia się hulatyka w najlepsze. Smutnie to Szan. Rodacy, jeżeli w obecnym czasie nie potrafimy uszanować naszych niedziel i świąt. — Precz z hulankami w czasach obecnych, gdyż temwiększa będzie nasza radość po złączeniu Górnego Śląska z Polską. Wtedy też będziemy mogli się rzeczywiście cieszyć i bawić.

— Młodzieniec Glanc został skazany na 15 miesięcy więzienia a to tylko za to, że wszędzie wyznawał, iż jest Polakiem i do Polski chce należeć. Ojciec zasądzonego już dawno kryje się po lasach, bojąc się aresztowania. Tymczasem żona w domu płacze, gdyż nadchodzą żniwa a zboża nie ma komu kosić.

— **Leszczyny.** Dnia 27-go lipca byłem w Katowicach, gdy Kółka śpiewackie gromadziły się się na pogrzeb ś. p. Janiny Szyperskiej przed gmachem banku ludowego. Za chwilę przybyło kilku żołnierzy grenczucu a jeden z nich mówi: „Jetzt eine Handgranate zwischen die polnischen Schweine, da würde alles in die Luft fliegen". Na to pytam się go, coby miał za zysk z tego wszystkiego? Żołdak odpowiada, że byłoby to wielką uciechą dla niego, jakby te „polskie świnie" leciały w powietrze. — Więc na to mamy grenczuc na Górnym Śląsku?

— **Krzyszkowice.** Jak sobie postępują niektóry oberzyści wobec nas, o tem świadczy następujący wypadek: W przeszłym tygodniu zbierając w naszej wiosce ofiary na sztandar, wstąpiliśmy także do naszego oberzysty p. Szramowskiego. Lecz ten nietylko, że nic dał żadnego datku, ale zaczął w brzydki sposób wyzywać na Polaków. Takiej obrazy nie puścimy płazem. W niedzielę uchwaliły filja Zjedn. Zaw. P. i Tow. śpiewu, żeby osobnika tego nie popierać, za co sława naszym druhom! Jednakowoż nie brak i takich żywiołów, które pracują przeciw nam. Radzę takim ludziom, by poprzestali tej walki bratobójczej, ponieważ tem tylko hańbę na siebie ściągają. My Polacy organizujemy się i zakładamy towarzystwa nie na to, by skakać cały tydzień i przepijać swój zarobek, lecz na to, by się kształcić i polepszyć nasz byt. Apeluję do was wszystkich, pokażcie temu „panoczkowi" z kogo on właściwie żyje. — Zasyłam także prośbę do druhów naszych bratnich Towarzystw z Pszowa i okolicy, by bez naszego zaproszenia nie przychodzili tu na tańce, ponieważ nam tem utrudniają pracę. Hasło nasze: W jedności i zgodzie zwyciężymy!

Skrwawione serce.

— **Książenice.** Przedstawienie amatorskie urządziło w niedzielę, dnia 3-go sierpnia, Tow. śpiewu „Jedność" w Książenicach na sali pana Hanaka. Udział był bardzo liczny, gdyż wszystkie towarzystwa z okolicy były obecne. Odegrano sztukę: „Koszyk kwiatów", która zupełnie zadowoliła zebranych.

Zaznaczyć tu trzeba, że towarzystwo wystąpiło publicznie po raz pierwszy a jednakowoż amatorzy odegrali świetnie swe role. W wolnych chwilach występowali członkowie tow. „Jedność" i Tow. śpiewu „Halka" z Kamienia z deklamacjami, któremi zainteresowała bardzo publiczność o czem świadczyła burza oklasków. Na koniec dziękował przewodn. tow. „Jedność" wszystkim obecnym, także i tow. z okolicy a mianowicie tow. kamieńskiemu za przybycie, poczem uczestnicy rozeszli się pokrzepieni rozweseleni. K. Fr.

— **Dolne Świerklany.** Od dłuższego czasu odwiedzają nas tu złodzieje, którzy kradną wieprze i inne pożądane rzeczy. Niedawno wdarli się rabusie także do naszego ubożuchnego kościółka, rozbili tabernakulum, zniszczyli kielichy i ubiory ministrantów, poczem oddalili się niepoznani.

— Co się tyczy ostatniego pochodu, to z naszej wioski liczącej przeszło tysiąc samych Polaków, stawiło się do pochodu coś dwudziestu! Serce się krajało na widok, jak inne wioski liczny brały udział, a ludność naszej wioski tylko śpi i wcale się nie troszczy o swoją przyszłość. Jeżeli się rozchodzi o spełnienie obowiązku narodowego, to każdy ma wymówkę, lecz niech tylko zagra muzyka gdzieś w oberży, to wszyscy się zlecą.

W naszej wiosce jest lud po wielkiej części ciemny, gdyż brak mu jeszcze oświa. Więc proszę naszych światlejszych rodaków, by nie marnowali czasu, lecz oświecali naszych współbraci, którzy żyją w ciemnocie, ogłupieni przez piśmidła niemieckie. Gdy przyjdzie płacić podatki dla zbankrutowanego państwa pruskiego, wtedy się i tym otworzą oczy, którzy się dotąd dają wodzić za nos hakatystom niemieckim. — Tyle na dziś, na inny raz więcej. Pewien obywatel.

— **Kryry.** „Grencszuc" jest tu stróżem opiekuńczym naszej gminy. Przed niejakim czasem przybyło tu 45 żołdaków grenczucu z Żorów, aby u kilku obywateli urządzić rewizje za bronią. Jednego obywatela zadenuncjował ktoś, że strzelał do latawca, u innego znów szukano tanków. Dwaj posiedziciele mieli jednak to nieszczęście, że znaleziono u każdego z nich karabin. Ku wielkiej radości „grencszucu" znaleziono także dwa funty maku, który zabrano jako rzecz najniebezpieczniejszą. Kilka dni po tej rewizji przychodzi grencszuc ponownie i urządza rewizje, lecz tym razem nic nie znajduje. Wszystkie te przyjemności zawdzięczamy denuncjacji kilku Judaszów, których sobie dobrze zapamiętamy. Wiarus kryski.

Z powiatu Katowickiego.

— **Mysłowice.** Na wiecu polskim, który się tu odbył dnia 2-go sierpnia b. r., przyjęto następującą rezolucję: Niezliczone tysiące polskiej ludności z miasta Mysłowic protestują przeciwko gwałtom popełnianym na bezbronnym ludzie polskim na Górnym Śląsku i proszą o jak najrychlejsze objęcie zarządu Górnego Śląska przez komisję ententy a zarządu Kościoła katolickiego na Górnym Śląsku przez delegata papieskiego.

Z powiatu Zabrskiego.

— **Radziejów.** Moja ostatnia korespondencja w Orędowniku dawniejszymu sztygarowi p. Pieczce widocznie oddziałała na nerwy, gdyż opisuje on w dwu korespondencjach we „Wędrusie" niestworzone rzeczy o stosunkach w naszej wiosce. Szczególnie żali się p. P. na jakąś radę robotniczą, która tu wcale nie istnieje. Mamy tutaj tylko Radę Ludową, do której wybrać zamierzano także p. P., lecz ludzie, znając pana sztygara bardzo dobrze, wołali „precz z nim, my takich ludzi nie chcemy". Być może, iż za dawniejszego urzędu gminnego żołądek nie dokuczał tak często panu sztygarowi, lecz my żadnych względów brać nie możemy, bo chcąc sprawiedliwie i uczciwie postępować, wszystkich równą miarą traktować musimy. — Jeżeli się panu P. uda wykryć błędy, któreśmy mieli popełnić, będziemy mu za to bardzo wdzięczni. S.

Rodzice! Uczcie dzieci Wasze czytać i pisać po polsku!

Liga pracy.

Powstała w Warszawie instytucja, o której mało się jeszcze mówi, a która zasługuje na wyjątkową uwagę.

Jest to „Liga pracy", na której czele stanęli uczeni, statyści i działacze społeczni, pragnący wnieść do społeczeństwa otrzeźwienie i wywołać zasadniczy zwrot przez propagandę hasła wzmożonej wydajności pracy i popieranie prawidłowej organizacji, jako podstawy dobra ogólnego.

Założyciele „Ligi" stwierdzają, że zjawisko zmniejszenia się u nas wydajności pracy na wszystkich polach staje się tak powszechne, że godzi w podstawę samodzielnego bytu narodu, podejmują więc akcję uzdrowotnienia stosunków.

Dla urzeczywistnienia swoich celów „Liga" powołała do życia instytucję p. n. „Instytut organizacji pracy" dla badania najnowszych praktycznych i teoretycznych metod oszczędności i wydajnej pracy i szerzenia umiejętności prawidłowej organizacji pracy.

Na czoło „Ligi pracy" świeżo wybrany zarząd powołał inżyniera Piotra Drzewieckiego, prezydenta miasta Warszawy. Do zarządu wchodzą pp.: Zygmunt Straszewicz, Henryk Karpiński, Wacław Wańkowicz, Wacław Paszkowski, Alfons Kühn, Szymon Dzierzgowski, Józef Mirowski, Antoni Hurkiewicz i profesor Karol Adamiecki. Ten ostatni jest kierownikiem instytucji organizacji pracy. Siedziba Ligi mieści się w Stowarzyszeniu techników.

Ostatnio „Liga pracy" zwróciła się do arcybiskupów z memorjałem, uzasadniającym potrzebę zredukowania świąt, a to w celu zwiększenia wydajności pracy u nas na pożytek narodowy oraz do rządu i Sejmu o przeniesienie świąt narodowych na niedzielę. W najbliższym czasie „Liga" poruszy sprawę unormowania godzin pracy w biurach i instytucjach oraz szereg innych zagadnień żywotnych, interesujących cały ogół.

Powstanie „Ligi pracy" w Polsce należy powitać z szczególną radością, albowiem praca, jak we wszystkich krajach, tak mianowicie w Polsce, jest konieczną dla dobrobytu całego kraju i każdego obywatela.

Czytaliśmy niedawno w pewnej gazecie niemieckiej, jakoby Polacy pracować nie umieli ani nie chcieli. Mniejsza o to, że zarzut to ciężki, główna rzecz w tem, że gdyby był prawdziwy, nowo powstała Polska miałaby w sobie zaród śmierci. Bez pracy wszystkich i każdego ani państwo szczęśliwe ani przyszłość jego trwała.

W „Nowinach Opolskich" pisze ks. K. o wartości pracy w Polsce, co następuje:

Szczęśliwa będzie Polska i dla tego, że ma lud roboczy chętny do pracy, który innym przez wieki długie pracował i jeszcze dziś im pracuje sumiennie. Właśnie nie spuszczanie się li tylko na państwo, lecz pracowitość każdej pojedyńczej osoby stanowi początek szczęścia. Nie myślmy, że gdy będziemy należeli do Polski, wszystko nam z nieba spadnie! Polska zniszczona wojną, wyrabowana podczas wojny wcale nie licho. Aby ugruntować szczęście trwałe, trzeba będzie pracować, ale rzetelnie.

Ale w tem sęk, że każdy w Polsce będzie pracował dla siebie i swej rodziny i — dla całego społeczeństwa swego. Dziś pracowaliśmy dla swych rodzin a zarobiliśmy ledwie na utrzymanie rodziny, a zyski najgłówniejsze poszły w kieszenie bogaczy niemieckich. To chyba się skończy. Zyski pozostaną w kraju na potrzeby krajowe. Pieniądz zostanie tam, gdzie nań zarobiono. Wtedy gdy rozpostrzeni się praca intenzywna w całej Polsce, pieniądz swego dokaże na rozmaitych polach społecznych. Według mego zdania nie trzeba się ciągle obawiać, że czas pracy będzie w Polsce dłuższy od niemieckiego! W Niemczech się wnet skończą czasy 8-godzinnej pracy i bajecznego zarobku. Będą musieli pracować dniem i nocą, aby tylko siebie utrzymywać i zapłacić podatki i koszta wojenne. W Polsce także będziemy musieli pracować, ale na to by się rozgospodarzyć. Jak gospodarz nie patrzy na zegarek przy pracy, lecz na to, by sobie gospodarstwo ulepszyć i zrobić je wydajniejszem, tak będziemy w Polsce pracować, bo pracować będziemy dla siebie i dla naszych dzieci.

Inna jest praca wolnego obywatela, inna praca niewolnika. Kierować nami musi koniecznie myśl patrjotyczna: jak się przysłużyć całemu narodowi. Gdy potem w świecie wyrobimy sobie stanowisko, gdy się porządnie zagospodarzymy u siebie, wtedy i praca będzie lżejszą. Nie zapominajmy, że Polska to niby rolnik, który objął gospodarstwo dość wyniszczone, który najprzód się stara wszystko uporządkować, choćby musiał pracować dniem i nocą. Ten będzie dobrym gospodarzem i znakomitym Polakiem, który rąk swoich dołoży do rzetelnej budowy Polski szczęśliwej. Praca więc gruntowna tylko uszczęśliwi nas w Polsce, a nie strejki z błahej przyczyny, lub ciągłe patrzenie na zegarek. **Katolik.**

Ruch w Towarzystwach.

— **Siemianowice.** W niedzielę, dnia 10 b. m., odbędzie się o godzinie 7 wiecz. zebranie Tow. „Filaretów". Goście mile widziani. Zarząd.

— **Niewiadom.** Kółko oświatowe urządza w niedzielę 10 b. m. o godz. 5 po poł. na sali p. Friszla swoje miesięczne zebranie. Na porządku dziennym ważne sprawy. O liczny udział uprasza Zarząd.

— **Łaziska pod Mikołowem.** W niedzielę, 17-go b m., odbędzie się o godzinie 3 po południu na pograniczu Łazisko-Wyrskim, na pagórku św. Jana, uroczyste poświęcenie figury św. Jana Ewangelisty, w stuletnią rocznicę jej postawienia odnowionej staraniem Łaziskiego Kółka oświatowego im. św. Jacka.

Na tę uroczystość zapraszamy wszystkie okoliczne kółka oświatowe i inne towarzystwa polsko-katolickie.

Po akcie poświęcenia będzie koncert przeplatany deklamacjami w pobliskim lasku, zw. Wieżysku.

Łaziska, 6 sierpnia 1919.

Kółko oświatowe im. św. Jacka.

Humorystyka.

Katechizm pruskiego ongiś bożka, Wilhelma.

Pytanie: Na co Pan Bóg stworzył człowieka?

Odpowiedź: Aby był żołnierzem, nosił karabin i zabijał jak najwięcej ludzi.

P.: Dlaczego człowiek winien zabijać bliźniego?

O.: Aby zabrać jego ziemie i miljony.

P.: Z czego się składa każdy poddany pruski?

O.: Z ciała i munduru.

P.: Na co dał Pan Bóg człowiekowi ciało?

O.: Aby służyło za cel dla strzałów armatnich i było tarczą obronną dla Prus.

P.: Dlaczego nosi żołnierz mundur?

O.: Aby się wyróżniał od cywilów i innych zwierząt.

P.: W co każdy Prusak powinien wierzyć pod utratą zbawienia?

O.: Że Pan Bóg stworzył świat dla Prusaków.

P.: Co to jest czyściec?

O.: Jest to „Hausarest" albo krótkie skucie kajdanami.

P.: Co to jest małżeństwo?

O.: Jest to spółka dwuch osób do fabrykowania rekrutów.

P.: O co każdy modlić się powinien?

O.: Ażeby Pan Bóg zamienił cały świat w koszary, wszystkich mężczyzn w żołnierzy, wszystek metal na bagnety, piki i armaty, wszystkie kobiety w markietanki.

P.: Które grzechy są główne?

O.: Te, za które można dostać kulą w łeb, dlatego nazywają się i śmiertelnymi.

P.: Które to są te grzechy?

O.: 1. Wydanie planów fortyfikacji pruskich. 2. Dezertowanie. 3. Życzliwość dla Polaków. 4. Złe strzelanie na nieprzyjaciela. 5. Utrzymywanie, że Prusacy nie są najznakomitszym narodem pod słońcem. 6. Wygadywanie na Bismarcka. 7. Śpiewanie „Jeszcze Polska nie zginęła".

P.: Co to jest szczęśliwość wieczna?

O.: Jest to zostać jenerałem i dostać ordery.

Są to przykazania, któremi się każdy Prusak kierować powinien, jeżeli chce być zbawiony.

W Osieku taki był porządek, że gdy wybuchnął pożar, zaczęli mieszczanie kopać studnię, bo im się zdawało za daleko nosić wodę z potoka o sto kroków oddalonego.

Chudy kamienicznik i tłusty lokator.

— Panie lokatorze!

— A co tam, panie gospodarzu?

— Za komorne pan nie płacisz, przechodząc w moim własnym domu koło mnie, wcale mi się pan nie kłaniasz, na ulicy odwracasz się pan tyłem, to mógłbyś pan, na te ciężkie na kamieniczników czasy, choć mnie kawałkiem cygara poczęstować. Niech ja mam z pana przynajmniej tę jedną pociechę.

Kalif obiecał córkę i tron temu, kto mu opowie tak długą historję, że końca mieć nie będzie; a jakby skończył, da mu uciąć głowę. Jeden śmiałek przybył i opowiada: Był ogromny szpichlerz pełen zboża, a w dachu była mała dziurka. Przyleciała ogromna chmura szarańczy: pierwsza szarańcza wlazła dziurą i wzięła jedno ziarno. Tak opowiadał 6 miesięcy, aż kalif zmiertelnie znudzony kazał mu przestać i dał swą córkę za żonę.

Przy stole w restauracji siedziało dwóch mlokosów naprzeciwko poważnego kapłana i paplali różne głupstwa, aby mu dokuczyć, ale on milczał spokojnie. Wtem jeden z obecnych rozumnych ludzi pyta: Ależ księże, jakże możesz słuchać w milczeniu takich impertyneckich mów? Na to kapłan głośno: Byłem kapelanem długi czas w szpitalu warjatów, tom się przyzwyczaił słuchać po całych dniach takiej głupiej paplaniny.

Mapa Ukrainy.

W pewnej wiosce w pobliżu Stryja w Galicji Wschodniej — jak zresztą wszędzie — oddział hajdamaków zwany żandarmerją, pociągał zwykle do odpowiedzialności za dezertera jego rodziców, względnie rodzinę.

Z początku zabierano konie, krowy, pieniądze! To jednak nie odnosiło żadnego skutku — dezerter był nieczuły; wówczas chwytano się innego środka — bicia. Bito starych, młodych, zdrowych i chorych...

Wieśniaczkę Annę M. skatowano w niemiłosierny sposób; pewna dolna część ciała przedstawiała zsiniałą masę. Ponieważ u władz miejscowych nie mogła znaleźć zadośćuczynienia, przeto udała się do Stryja, ale i tu widocznie nie wiele wskórała, bo przechodząc obok magistratu, miotała pod adresem „władzy“ i „armji“ wyzwiska dające się wyrazić i zrozumieć tylko w języku ruskim a następnie przystąpiła do chorążego i zagadnęła:

— Czyśty wydiły mapu Ukrainy? — a po jego zaprzeczeniu wykonała szybki zwrot w odpowiednim kierunku, odchyliła odpowiednio suknie — i ukazała mapę Ukrainy w całej jej nagości...

Obok oficera oglądali mapę i inni ludzie, urzędnicy republiki ukraińskiej, a nadto lew w tarczy herbowej na budynku rządowym, który podniósłszy ogon i wystawiwszy język zdawał się ciekawie spoglądać na mapę.

W krótkim czasie po tem zajściu mu sieli „strilci“ opuścić Stryj.

Słowo Polskie.

Uprzejmy sędzia.

— Cóż słyszałem, że byłeś posądzony o bardzo brzydką rzecz, o sprzeniewierzenie podobno?...

— A jak, wyobraź sobie!...

— No i cóż...

— A no nic, byłem panie dobrodzieju u sędziego...

— I cóż sędzia?

— Bardzo grzeczny człowiek... prosił mnie siedzieć...

— Czy być może?... I długoś tak siedział?

— E, nic... tylko siedm miesięcy. *ł.*

Przed kościołem.

Przed kościołem stoi dużo ludzi i ciekawie zaglądają do środka. Jakaś pani podchodzi do chłopaka i pyta co tam się stało?

Chłopak odpowiada, że jakiś policjant wyprowadził pannę od ołtarza.

— Cóż ona zrobiła? okradła kogo, czy zabiła?

— Nie — mówi wesoło chłopak — wziął z nią ślub i poprowadził do domu.

Skrzynka redakcji.

— **Do Grzawy.** Pieśń nadesłana niestety nie nadaje się do druku. Prosimy się tem atoli nie zrażać, gdyż każdy początek trudny.

Drukiem Karola Miarki.
Za redakcję odpowiedzialny Jan Kuczak.